

Łukasz Ferchmin: O szczęściu. Wokół raportu „Diagnoza Społeczna” 2011

Bardzo ucieszyła mnie publikacja kolejnego już raportu „Diagnoza Społeczna. Warunki i jakość życia Polaków”, przygotowana przez Radę Monitoringu Społecznego pod redakcją Janusza Czapińskiego i Tomasza Panka.



Bardzo ucieszyła mnie publikacja kolejnego już raportu „Diagnoza Społeczna. Warunki i jakość życia Polaków”[1], przygotowana przez Radę Monitoringu Społecznego pod redakcją

Janusza Czapińskiego i Tomasza Panka. Nieczęsto bowiem zdarza się, aby współczesne badania socjologiczne tak literalnie przyznawały rację Arystotelesowi.

Radzę na razie nie analizować całości tego zacnego wydawnictwa. Pomińmy chwilowo rozdziały dotyczące dochodów gospodarstw domowych, wyżywienia, warunków mieszkaniowych i edukacji. Szybciutko przewertujemy też akapity o korzystaniu z dóbr kultury i opieki zdrowotnej. Wcale nie zaglądamy do rozdziału o wskaźnikach korzystania z nowoczesnych technologii. Zignorujmy te peryferia raportu i od razu weźmy się za wisienkę na torcie. Czyli rozdział 5.4: „Teorie szczęścia w świetle danych z *Diagnozy Społecznej*”.

Konia z rzędem temu, kto spodziewałby się w takiej całości odnaleźć kawałek porządnej filozofii. To niewątpliwa zasługa autora rozdziału, profesora Czapińskiego, który, nieco wbrew dominującym prądom światopoglądowym, czyni na potrzeby badania jakże słuszne z punktu widzenia historii cywilizacji europejskiej rozróżnienie na dwie koncepcje szczęścia: arystoteleską (choć właściwą także stoikom) i hedonistyczną. A zatem – jakże słusznie! – respondenci *Diagnozy 2011* odpowiadali na pytania zadane w ten sposób, aby później móc sklasyfikować ich bądź to jako zwolenników hedonizmu, bądź eudajmonizmu.

Zanim o samych badaniach, porównajmy główne założenia dwóch przywołanych koncepcji.

Hedonizm swe powstanie zawdzięcza Arystypowi z Cyreny, który pisał i nauczał w tym samym czasie, co Platon i Arystoteles. Nieco później jego naukę rozwinął Epikur. W nowożytności, za sprawą Johna Stuarta Milla, znamy hedonizm w jego wersji zwanej utylitaryzmem etycznym (dziś ma swoich przedstawicieli w osobach np. Petera Singera czy Magdaleny Środy). Według tej szkoły sprawa ze szczęściem jest nader prosta (by nie powiedzieć – prostacka): sprowadza się do bilansu przyjemności i cierpienia. Jeśli człowiek doświadcza więcej przyjemności, staje się szczęśliwszy. Ból i cierpienie czynią go nieszczęśliwym. Etycznym nakazem dla każdego jest zatem minimalizacja cierpienia i maksymalizacja przyjemności – oczywiście własnych, bo tylko te jesteśmy w stanie obiektywnie osądzić. Liczy się przy tym wyłącznie „tu i teraz”, bo ani przyszłość, ani przeszłość nie jest w stanie dostarczyć nam rozkoszy.

Arystoteles, jak wiadomo, przedstawiał rzecz zgoła odmiennie. W myśl jego koncepcji ludzkiej duszy, posiada ona trzy rodzaje władz (za Voegelinem): „*władze wegetatywne i zmysłowe, wspólne człowiekowi i zwierzętom; [...] namiętności i pożądania, które nie są racjonalne, lecz poprzez perswazję, w procesie edukacji mogą zostać zmuszone do posłuszeństwa rozumowi; i [...] właściwe władze racjonalne.*”[2] Wyraźna hierarchia władz (jedne z nich musimy bowiem uznać za niższe i mniej ludzkie od innych) wskazuje, że jeśli szczęście uznamy za najwyższe w hierarchii dóbr człowieka, tym samym musimy uznać, że dotyczy ono lub przychodzi za pośrednictwem najwyższych z władz. Dla Arystotelesa ideą szczęśliwego życia jest zatem *bios theoretikos*, życie kontemplatywne, a więc takie, w którym szczęście pochodzi od niezakłóconego rozważania prawdy. Stan szczęśliwości (*eudaimonia*) daje poczucie sensu, a jest osiągalny poprzez praktykowanie cnót, które

pozwalają zapanować zarówno nad potrzebami wegetatywnymi i zmysłowymi, jak i namiętnościami i pożądaniami (umiarkowanie, odwaga, szczodrość, sprawiedliwość etc.).

Rzecz jasna, na wolnym rynku idei każdy może przyjąć i praktykować własną koncepcję tego, czym jest szczęście. Czy nie można jednak sprawdzić empirycznie, która z tych dwóch koncepcji „działa”? Która z nich sprawia, że ludzie rzeczywiście stają się szczęśliwi?

Okazuje się, że można. Właśnie takich danych, ku mojej radości, dostarcza „Diagnoza Społeczna” 2011. Diagnoza – jak piszą autorzy – sporządzona na znacznie wyższej i przez to jeszcze wiarygodniejszej próbie statystycznej. A zatem, szanowni Państwo, miło mi ogłosić, że Arystoteles właśnie położył Arystypa na łopatki. Oto werdykt.

Po pierwsze i najważniejsze – Czapiński przytacza wyniki badań wskazujące jednoznacznie, że eudajmoniści częściej niż hedoniści są zadowoleni z życia. Także deklaracje dotyczące poczucia szczęścia i chęci życia (mierzonej także poprzez wskaźnik stanów depresji i skłonności samobójczych – to zdaniem autorów najgłębszy i najbardziej zasadniczy parametr) również znacznie lepiej wypadają wśród eudajmonistów[3].

Czapiński konkluduje: *„A zatem dobrostan psychiczny eudajmonistów jest lepszy, mimo że nie dążą oni do maksymalizowania przyjemności[4]”*. I w innym miejscu: *„Podsumowując można powiedzieć, że nastawienie hedonistyczne w dążeniu do szczęścia nie sprzyja osiągnięciu szczęścia. Lepszą drogą jest orientacja na realizację*

celów i poszukiwanie sensu życia. Na szczęście zadeklarowanych eudajmonistów jest w Polsce niemal dwukrotnie więcej od zadeklarowanych hedonistów.[5]”

Niezwykle interesująca jest też charakterystyka socjologiczna typowego eudajmonisty. Jak nietrudno się domyślić, „*zwolennicy podejścia eudajmonistycznego są bardziej religijni od hedonistów (częściej chodzą do kościoła i zaliczają Boga do trzech głównych warunków udanego, szczęśliwego życia[6]”* (różnica wskazań – ok. 10%). I odwrotnie: „*Hedoniści nastawieni na przyjemności powinny częściej od eudajmonistów zaliczać do najważniejszych warunków udanego życia pieniądze oraz wolność i swobodę, a eudajmoniści częściej od hedonistów to, co może ograniczać poszukiwanie przyjemności – wartości rodzinne (np. dzieci) i uczciwość. Istotnie takie właśnie różnice zachodzą między zwolennikami dwóch orientacji życiowych[7]”* (46% mężczyzn-hedonistów wskazuje na pieniądze jako jeden z 3 najważniejszych warunków szczęścia wobec tylko 22,5% eudajmonistów; uczciwość jako jeden z 3 najważniejszych warunków szczęścia wskazuje 13% eudajmonistów i 8% hedonistów). I jeszcze: procent osób nadużywających alkoholu jest znacznie wyższy wśród hedonistów (14,5% mężczyzn wobec 8,1% wśród eudajmonistów).

Procent eudajmonistów rośnie wraz z wiekiem, ale co ciekawe, także z wykształceniem (np. 50% kobiet z wykształceniem podstawowym i 76% z wyższym) i z wielkością miejscowości zamieszkania (65% dla miast powyżej 500 tys. i 57% dla miast poniżej 20 tys.). W Polsce eudajmonistów jest zdecydowanie więcej na południu i ścianie wschodniej, niż w rejonach centralnych i tzw. ziemiach odzyskanych (69% w małopolskim, 55-56% w lubuskim i kujawsko-pomorskim).

Czapiński sprawił, że przemówiły cyfry. Czy *causa finita est*? Czy spór o etykę, spór o to, która z zasad dobrego życia najlepiej odpowiada naszej naturze i w efekcie prowadzi do szczęśliwości, został zakończony? Oczywiście nie. Singer i Środa nie złożą broni. Wciąż będą dekonstruować i relatywizować. Będą powstawać kolejne etyki: queer, gender i jakie tam jeszcze. Być może przypomną sobie nawet o idei eudajmonizmu państwowego – uznając (słusznie), że celem państwa jest pomnażanie szczęśliwości obywateli, będą rugować religię z życia publicznego, a z okazji świąt życzyć nam „więcej seksu i mniej Matki Boskiej”.

Pomimo tego Arystoteles odniósł tutaj spektakularny triumf. Wraz z nim triumf odnieśli wszyscy ci, którzy jeszcze nie stracili wiary w Boga, wiary w sens życia pomimo przeciwności, i wiary w głęboki sens cierpienia.

Życzę wszystkim prawdziwie szczęśliwego 2012 roku, w oczekiwaniu na jeszcze lepsze dane u jego kresu.

Łukasz Ferchmin

[1] DIAGNOZA SPOŁECZNA, raporty: Czapiński J., Panek T. (red.) (2011)

[2] Eric Voegelin, *Arystotoeles*, tłum. Michał J. Czarnecki, *Teologia Polityczna* 2011, s. 58.

[3] *DIAGNOZA SPOŁECZNA*, raporty: Czapiński J., Panek T. (red.) (2011), s. 171-172

[4] *Ibid.* s. 171

[5] *Ibid.* s. 177

[6] *Ibid.* s. 172

[7] *Ibid.* s. 174